Numer 45. Lwów dnia 24 Grudnia — Piątek **Rok 1869.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznic	8 zł.	— ct.
półroeznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 zł.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 24. grudnia.

Przesilenie gabinetowe odbywające się w Wiedniu, pozostanie ciekawym unikatem w historyi parlamentaryzmu. Niezgoda w łonie ministeryum istniejąca, od dawna była wiadomą, jak również można było zawsze przypuszczać, że korona nie zupełnie pochwala politykę swoich doradzców. Lecz gabinet ułożył mowę tronową, przyjętą i odczytaną przez monarchę na uroczystem posiedzeniu, a parlament świeżo zebrany w dawnym składzie, nie miał czasu objawić swego zaufania lub nieufności rządowi. Pomimo tego kryzys wybuchła w dzień zagajenia Izb, i to w jaki sposób! Większość ministeryalna przedstawia koronie programat, od przyjęcia którego czyni zawisłem dalsze urzędowanie — więc warunkową dymisyę i zmusza mniejszość do złożenia tek.

Podobna herezya parlamentarna byłaby nonsensem w dodatku, gdyby nie znajdowała komentarza w smutnej sytuacyi stronnictw politycznych Austryi. Cała grupa centralistów, egoizmem i doktrynerskim uporem swoim wiedzie państwo do upadku, czuje, że mu się grunt zpod nóg usuwa, ale trzyma się hasła: niech zginie świat, byle myśmy się utrzymali przy władzy jak najdłużej. Konstytucya, parlamentaryzm — to firmy; istotę obu można łamać, ile razy cel użycia antikonstytucyjnych i antiparlamentarnych środków doradza. Związać ręce koronie, narzucić się gwałtem, popełnić herezyę konstytucyjną, wprowadzić największy nieład w sprawy wewnętrzne państwa — to bagatelka, w porównaniu z zadowoleniem, jakie odniosą zostając jeszcze parę lub kilka miesięcy u steru skołatanego okrętu Przedlitawii.

Co koronie do zrobienia pozostaje? — Utrzymać większość, zezwolić na rekonstytucyę czystej krwi centralistycznego gabinetu i narazić monarchię na nowe eksperymenta, którym ten zlepek zwany Austryą, uledz może łatwo. Rzucić się na nowe próby zawieszenia konstytucyi i oktrojowania nowych ustaw. Czekać co powie adres Izby i postępować w myśl programatu większości. Oto trzy drogi zarówno ryzykowne i niebezpieczne, lub nieobiecujące pożądanych owoców. Pozostaje jeszcze jeden punkt wyjścia — a nim jest zmiana doradzców, utworzenie gabinetu na podstawie wszechstronnej ugody z opozycyą, rozwiązanie Izby i zwołanie nowej Rady państwa układ w życie wprowadzającej.

Korespondencye „Unii.“

Z Wielkopolski dnia 18. grudnia.

Nie zawadzi obznajomić braci Galicyan z smutnym stanem materyalnym ludności polskiej zamieszkałej w księztwie i Prusach zachodnich.

Kiedy Prusy zabrały te części dawnej Polski, które dzisiaj tworzą Prusy zachodnie, ks. Poznańskie i Warmię, jak naturalna obywatelstwo wiejskie składało się prawie z samych Polaków, miasta tylko niektóre jak Ostrów, Międzyrzecz, Leszno, Toruń, Bydgoszcz, Gdańsk i inne zamieszkane były w szczupłej liczbie przez osadników Niemców. Rząd pruski wiedząc, że najpewniejszym środkiem germanizacyi nowo nabytych ziem polskich jest zubożenie materyalne ludności krajowej, zaczął nietylko z Niemiec sprowadzać liczne drużyny biednych swoich rodaków do obiecanej Polski, ale sam pożyczając pieniędzy bez procentu, ułatwiał swoim nabycie dóbr ziemskich. Te więc usiłowania rządu systematycznie w życie wprowadzane, jako też nieoględność naszego obywatelstwa, życie nad stan i mienie, niedopilnowanie gospodarstwa, naturalną rzeczy koleją sprowadzić musiało upadek majątkowy licznych rodzin wielkopolskich. Skutkiem naszego niedbalstwa a niezmordowanej skrzętności i mrówczej zaradności niemieckiego żywiołu, stan majątkowy obywateli naszych dzisiaj jakże smutny i przerażający? Gdyby w naszem księztwie obywatelstwo polskie było tak możne, iżby każdy majątek na subhastę podany na własność nabyć mogło, nie użalalibyśmy się wcale w piśmie publicznem na niebaczność naszych obywateli, na to marnowanie ojcowizny dziś jeszcze dosyć u nas powszechne, albowiem na tem kraj tylkoby zyskał, a obywatele porządni i gospodarni rosnąc w zamożność, potężnymi staliby się filarami naszego żywiołu. Ale jakże się nie żalić, jakże powstrzymać się od publicznej nagany, kiedy obywatele nasi utratą ojcowizny przywodzą kraj o straty niczem nie powetowane, kiedy corocznie z rąk swoich po kilka majątków wypuszczają, które przechodząc w ręce niemieckie wzbogacają naturalnie i moralnie żywioł nam obcy a do naszego przyczyniają się zubożenia? Pan niemiecki, zawsze prawie protestant, kupiwszy od obywatela polskiego majątek na własność, zwykle oddala ze służby ekonomów, pisarzy i urzędników polskich i swoimi się otacza. Jeżeli zaś w okolicy przypadkiem kilka znajduje się familii protestanckich, dokłada pan taki wszelkich starań i zabiegów, ażeby utworzyć gminę protestancką — wystawić zbór i szkołę swego wyznania. Moglibyśmy po nazwisku wyliczyć wiele takich osad przez ludność polską nie zamieszkałych, gdzie dla kilkunastu familii pobudowano kościoł i szkołę protestancką. Skutkiem utraty ojcowizny sami Polacy w księztwie najboleśniejsze narodowi wyrządzają krzywdy. Już wielu katolickich kościołów patronami są protestanccy panowie, którzy, jak naturalna, z przekonania nad wzrostem swego wyznania i narodowości pracują. A jakiż to smutny wpływ wywiera takie położenie na lud polski zamieszkały w dobrach protestanckiego pana? Lud katolicki widząc obojętność religijną sług i urzędników dworskich i samego pana, sam dla wiary stygnie i obojętnieje, przy wyborach zaś nieraz przemocą, pod karą utraty służby głosować musi na kandydata innej wiary i narodowości. Wielu moglibyśmy po nazwisku wyliczyć takich panów niemieckich, którzy umową, obietnicą, wódką, pieniądzmi, wreszcie zagrożeniem utraty służby lud polski zmuszali do oddania kartek na posła rodem Niemca.

Smutne następstwa nieszczęśliwego stanu majątkowego dzięki Bogu, choć nieco poźno, nie uszły baczności naszej. Za dni naszych zaczynamy wchodzić w siebie i myśleć nad polepszeniem materyalnego stanowiska. I w tej pracy, jak prawie w każdej mającej na celu zapewnienie przyszłości, przyświecają księztwu Prusy zachodnie, kilkadziesiąt lat wcześniej do Prus wcielone i na liczne zawsze wystawione eksperymenta germanizacyjne. Prusy zachodnie po długim letargu narodowym, budzą się dzisiaj i dobrze rozwijają z siebie wszelką możliwą czynność, ażeby nie zatracić swego narodowego charakteru. Z pociechą serca spostrzegamy w tej prowincyi licznie obsiadłej przez przybyszów niemieckich ruch niezwykły w wszelkich warstwach społeczeństwa polskiego, pracę cichą i wytrwałą, którą podtrzymują mężowie chlubę nam przynoszący. Przed 20. laty Prusy żadnego nie dawały znaku o sobie że żyją, że należą do Polski — my

---

Kronika wiedeńska.

III.

(*Zmysł polityczny wiedeńczyków. — Popularność ministrów. — Ruch robotniczy. — „Ostatni Jezuita.“ — Zukunft i Rusini).*

(E) Trudno rzeczywiście przedstawić sobie, na jak niskim stopniu wykształcenia pozostaje zmysł polityczny wiedeńczyków. Przeszło 40 czasopism wychodzi tutaj, codzień odbywają się tu lub owdzie zgromadzenia ludowe, bez znacznych przerw obradują tu ciała parlamentarne, to Rada państwa, to sejm krajowy, to delegacya, — a mimo to nie zdarzyło mi się w żadnej znaczniejszej stolicy europejskiej dostrzedz tyle obojętności dla spraw politycznych, jak właśnie we Wiedniu. Udając się zeszłej soboty do Kościoła świętego Szczepana, gdzie się msza św. odbywała z powodu otwarcia Rady państwa, zatrzymałem się chwilkę po za szpalerem wojskowym na trotoarze. Za mną stało dwóch wiedeńczyków, przystojnie odzianych i należących oczewiście do klasy średniej. Jeden ciekawie wypytywał drugiego, coby znaczyło to wystąpienie wojska w mundurach świątecznych. Na co tenże całkiem na seryo odpowiadał, że się odbywa pogrzeb jakiegoś wysokiego dostojnika! W Paryżu lub Berlinie odpowiedź ta mogłaby ujść za trafne *bon mot.* Tu jednak świadczy ona dobitnie o prawdzie, wzwyż napomkniętej:

To też udział publiczności w obradaeh Rady państwa jest niemal żaden. W Izbie panów galerye są prawie zawsze próżne, w Izbie poselskiej, też tylko krewni lnb znajomi posłów niedostatkowi temu jako tako zaradzają, — *par bonté!* Nawet w zeszły czwartek, chociaż wiedziano, że Dr. Rozer poda wniosek względem zaradzenia nędzy stanu robotniczego, ledwo tuzin robotników przybyło na posiedzenie. Ztąd można osądzić, jak podstępną była owa intryga Beusta i Giskry, którzy cesarza zmusili do podpisania ustaw, znoszących konkordat, twierdząc, że w przeciwnym razie niechybnie wybuchnie rokosz i że wojsko nie zdoła go uśmierzyć. Prof. Grester w znanym procesie wykrył intrygę tę brzydką, a dotychczas nikt jej nie śmiał zaprzeczyć. A jednak nie tylko wtenczas nikt nie myślał o rewolucyi, lecz dzisiaj możnaby śmiało jednym zamachem znieść konstytucyę, stawioną jako utwór i skarb najdroższy Niemców bez wywołania najmniejszego czynnego oporu. Wszystko skończyłoby się na kilku „zydlikach“ piwa, zdolnych uśmierzyć gniew najgwałtowniejszy.

Boć też kwestyami konstytucyjnemi zajmować się nie mają czasu wiedeńczycy, przykuci częścią do jarzma całodziennej ciężkiej pracy, częścią myślący jedynie o akcyach i losach loteryi, a w wyższych sferach o korzystnych, naradach „Verwaltungsrathów“. A popularność owa „Bürgerministrów“, którą lubią straszyć opozycyę, istnieje li w bujnej fantazyi. Dość wnijść raz do teatru, albo do jakiego zgromadzenia ludowego lub rzucić wzrokiem po dzienniczkach humorystycznych, aby się o tem przekonać jak najdokładniej. Wprawdzie i w tym razie nie czepia się publiczność właściwie politycznych błędów ministrów, a natomiast ogromnie za złe im bierze błędy mniejszej wagi, jako to: osobistą próżność pana Giskry, który nazajutrz po otrzymaniu orderu korony żelaznej, kazał się w nowym stroju fotografować, błąkanie się hr. Taaffego po budoarach aktorek i spiewaczek, brudny surdut Brestla itp. Dość jednak, że sympatyi, nie mówiąc o uwielbieniu, nigdzie tu w publiczności nie ma dla panów „Bürgerministrów.“

Bardzo dobitnie faktu tego dowodzi pomiędzy innemi występowanie robotników. Kilka miesięcy temu deputacya robotników w taki sposób zaczęła przemawiać do pana Giskry, że tenże widział się zmuszonym, wydalić ją po prostu za drzwi. Panowie robotnicy bardzo się oburzyli tą rzekomą zuchwałością byłego demokraty i uchwalili jednozgodnie, nie wdawać się z nim odtąd w żadne rozprawy. To też w dzień otwarcia Rady państwa nie poszli do Giskry, chociaż im się należało przedłożyć życzenia swe jemu, jako ministrowi spraw wewnętrznych, lecz wprost udali się do hr. Taaffe. Ostrożniejszy ten dostojnik, kazał wpuścić tylko trzech delegatów ale i tak nie obeszło się bez kompromitujących wielce powagę urzędu sprzeczek osobistych.

Są to, rozumie się, drobnostki. Lecz na dnie wzmagającego się z dniem każdym ruchu robotniczego spoczywa bardzo realne niebezpieczeństwo, zagrażające nasamprzód liberalnemu rządowi. Liberalizm, który niedorzecznemi teoryami swemi ekonomicznemi, wskrzesił i zawinił nędzę proletaryatu, nie jest zdolen zaradzić jej w sposób dodatni. Wolę i środki ku temu mają tylko stronnictwa zachowawcze. Rząd dzisiejszy czuje to bardzo dobrze i ztąd tłómaczy się popłoch, jaki rzuciła w sfery liberalne ostatnia demonstracya 30.000go korpusu robotników. A to tem więcej, że niema sposobu zaprzeczenia jej doniosłości przeważnej. Demonstracye katolickie zbywają się łatwo frazesami o ultramontanizmie, o ciemnocie mas, nadużywanych przez księży, o dążnościach reakcyjnych itp. Ale cóż powiedzieć o robotnikach, którzy przecież nie żądają niczego innego, jak właśnie owej wolności, której pionierem mieni się być rząd liberalny!

To też strasznie zakłopotane dziennikarstwo liberalne, uciekło się i w tym razie do ulubionej taktyki: *calumniare audacter*, czyniąc dzienniki katolickie, zwłaszcza *Vaterland*, odpowiedzialnemi za demonstracyą ową. Dziennik ten tymczasem uznając rzeczywiście opłakany stan proletaryatu, tudzież potrzebę, zaradzenia mu według zasad miłości chrześciańskiej, wypowiedział jak najwyraźniej, co stronnictwo zachowawcze przyznać im może i zechce, a czego nie. O podburzaniu więc lub łudzeniu ich mowy być nie może.

tu o miedzę mieszkający mało co o tamtych braciach wiedzieliśmy, sądząc że w tej części Polski dawno już żywioł nasz zgnieciono. Dzisiaj Prusy zachodnie na sejm berliński przysyłają 5 posłów a czasem i więcej, mają *Gazetę Toruńską* codziennie wychodzącą, mają pisma ludowe, *Przyjaciela Ludu*, który się w 10.000 egzemplarzach rozchodzi po całym zaborze pruskim, *Pielgrzyma*, *Rolnika*, mają u siebie Towarzystwo pomocy naukowej i bank w Toruniu pod firmą Donimirski, Kalkstein i Łyskowski, liczący już dzisiaj pół miliona talarów kapitału. Bank ten w pomoc przychodzi obywatelom miejskim i wiejskim, gospodarzom potrzebującym pożyczki — sam nawet na własność zakupuje dobra ziemskie i nieruchomości po miastach. Suma ta nie zaspokaja potrzeb w tej prowincyi — w każdym jednak razie już wielu subhastą zagrożonych postawiła na nogi, nie jedną już piękną posiadłość na własność zakupiła. Bank toruński dopiero od 7. lat istniejący z każdym rokiem powiększa swój kapitał, jednając dla siebie rzetelnością i staranności swoją coraz szersze uznanie u naszej publiczności.

Prusy zachodnie za dni naszych skutkiem usiłowań zacnych tamtejszych obywateli pp. Donimirskich, Kalksteinów, Thokarskich, Czerlińskich, skutkiem niezmordowanej pracy nad oświatą ludu tamtejszego duchowieństwa i niektórych świeckich jak n. p. Ignacego Danielewskiego, redaktora *Przyjaciela ludu*, mają przed sobą przyszłość, bo lud tamtejszy z dniem każdym coraz większej nabiera samowiedzy i coraz bardziej czuje się Polakiem. Na tem przerywamy list nasz o stanie materyalnym ludności polskiej pod panowaniem pruskiem, odkładając uwagi o księztwie do przyszłej korespondencyi.

Na zakończenie dzielimy się z wami wesołą nowiną, iż w dzień otwarcia Soboru ekumenicznego w Poznaniu ilumi nowali wszyscy katolicy swoje pomieszkania, ks. prałat Koźmian oświetlił zakład swój rzęsistem światłem. Najświetniejszą okazała się iluminacya Chwalinowa, okolicy tumskiej i Śródki, bo te części miasta prawie sami zamieszkują Polacy. Podczas sumy w dzień 8. grudnia p. Dembiński artysta nasz odegrał mszę własnej kompozycyi, która znalazła u znawców powszechne uznanie, jak *Dziennik Poznański* donosi.

Gazeta Toruńska, latem jeszcze w kilknastu artykułach wykazywała publiczności naszej potrzebę wybudowania w Poznaniu stałego teatru polskiego. Głos jej z początku lekceważony po długiej ciszy wysłuchanym został. W Poznaniu zawiązał się komitet mający się zająć tym przedmiotem. Jakkolwiek nie należymy do tych, którzyby podobne przedsięwzięcie potępiali, sądzimy, że w obecnych czasach są potrzeby gwałtowniejsze, którymby zaradzić wcześniej wypadało, aniżeli wybudowanie teatru. Zgadzamy się jednakże całkiem i na postawienie teatru polskiego w tem niezachwianem przecekonaniu, że scena polska w Poznaniu nie pomnoży szeregu tych zakładów, któreby zadawały gwałt prawdzie katolickiej i obyczajom chrześciańskim. Jak *Gazeta Toruńska* donosi, noszą się w Poznaniu z myślą, zwołania wszystkich właścicieli Polaków niezabudowanych placów na naradę wspólną, na której los zdecyduje, kto z nich plac bezpłatnie na teatr ofiaruje, a następnie obłożenia aresztem wszystkich cegielni polskich nad Wartą i koleją żelazną leżących, ażeby każda z nich przeznaczoną liczbę cegieł bezpłatnie na cel powyższy ofiarowała.

Sprawozdanie z drugiego psiedzenia
komisyi adresowej. (Dokończenie.)

Dep. Groeholski. Nie zajmuje nas tutaj mowa tronowa, ale odpowiedź, jaką na nią dać mamy, Wyjaśnienia, jakie dzisiaj rząd dał, są najzupełniej niezadowalniające. Mowca pragnie wiedzieć, czy ministerstwo chce trwać przy dotychczasowem bezowocnem stanowisku. Dotychczas zakładało ono spokojnie ręce, pomimo, że mowa tronowa przyznaje, że konstytucya nikogo albo przynajmniej nie wielu zadowoliła, czy rząd ma jaki plan, czy go nie ma, czy przedłoży nam jaki program? Wiem dobrze, że nie wszystkich zadowolić można. ale jeśli całe narodowości nie są zadowolone, jest to nader smutnem. Co więc przedsięwziąć należy na drodze konstytucyjnej, aby i te narodowości zadowolić, tego ministrowie niepowiedzieli. Czyż wezmą się dopiero do dzieła, jak deputowani sławiańscy odjadą do domu. Niechaj rząd więc da inicyatywę, teraz zaś niech oznajmi, co czynić zamyśla.

Dep. Kuranda. We wszystkich krajach konstytucyjnych ma opozycya parlameutarna pewien program, który pragnie przeprowadzić. Tutaj dzieje się przeciwnie. Właśnie wczoraj dep. Grocholski żądał od większości, aby swój program przedłożyła, jak należy zmienić konstytucyę. Tymczasem dzisiej, stronnictwa opozycyjne na wewnątrz i zewnątrz Rady państwa nietylko nieżądają tego samego, ale rzeczy zupełnie innych, często wzajemnie się znoszących. Jakże więc stronnictwo konstytucyjne albo rząd ma znaleść program, któryby równocześnie zadowolił wszystkie te żądania, a zarazem sprawiedliwym był dla niemieckiej ludności. Środka takiego uniwersalnego nie ma. Kwestyę tę można tylko szczegółowo rozbierać, a to może się stać tylko w Radzie państwa i tylko przez Radę Państwa, jak spodziewać się należy, że będzie z rezolucyą galicyjską i reformą wyborczą.

Dep. Wolfrum zgadza się z objaśnieniami ministrów, szczególniej zaś z tem, że konstytucya nie ma być zmienioną, nieprzyłącza się jednak do zapatrywania Grocholskiego, że ministrowie nic nie zrobili, czasowi i lepszemu poglądowi ludów zostawić trzeba, aby dopiero dobre rozpoznać skutki. Ministrowie mogli tylko wyrównać drogi, resztę powinni byli zrobić obywatele. Gdzie obywatele przyjęli konstytucyę, tam dobrobyt się podniósł. Prócz tego życzenia stronnictwa czeskiego nie są życzeniami całego kraju, część jedna przeciwdziała nawet całą siłą. Nawet lud czeski jest przeważnie austryackim. Anglia miała także rozterki konstytucyjne w Irlandyi i Szkocyi, a przecież utrzymano tam konstytucyę mimo wzburzenia. To samo stanie się i u nas, jeśli się tylko rozwinie więcej energii i wytrwałości.

Dep. Svetec występuje przeciw wyrażeniu się dra. Rechbauera na pierwszem posiedzeniu. Odczytuje uchwały sejmu kraińskiego i zapytuje, czy ministerstwo miało prawo po takich uchwałach rozwiązać sejm.

Dr. Giskra: Ponieważ ukończone zostały najważniejsze kwestye, których pomyślnego rozwiązania można było jeszcze oczekiwać, nie było więc powodem sesyj sejmowych pzzedłużać. (Ogólna wesołość).

Dep. Grocholski wraca jeszcze raz do tego, że można postawić program, któryby wszystkich zadowolił. Dep. Kuranda sam go postawił, mówiąc że rozmaite kwestye pojedyńczo należy rozbierać. Drugim programem jest ten, któryby chciał wszystkich zadowolić, a prowadziłby do tego, aby nikogo nie zadowolił.

Dep. Schindler nie myśli ganić ministerstwa, działało ono bowiem dobrze, wykonanie tylko natrafiło na przeszkody, ministerstwo nie było dotychczas solidarnem. Protestuje przeciw wyrażeniu „prawno-państwowa opozycya,“ Ludzie stojący po za prawem publicznem, nie zasługują na to miano. Dalej mówi o tej części dziennikarstwa, która posunęła się do wyrażeń, jak „konstytucya musi uledz rewizyi, pod karą zamachu konstytucyjnego.“ W czeskich dziennikach uderzono nawet na tron, wypowiadając groźbę: „jeśli dom habsburgski chce w Czechach panować i t. d.“ Po za plecami naszemi odbywają się narady, wysyłani bywają na wazystkie strony ajenci przeciw-konstytucyjni. Żąda reorganizacyi ministerstwa w myśl zgody konstytucyjnej.

Dep. Svetec przemawia przeciw ministrowi Giskrze i deputowanym Kurandzie i Wolfrumowi. Ostatni pozostaje przy swoich twierdzeniach. Wyrażenia czeskich dzienników obrażają wszelkie uczucie porządku i powagi; urzędników państwa nazywają „c. k. łajdakami,“ przeciw podobnym wybrykom może nas tylko obronić siła i energia w przeprowadzeniu konstytucyi.

Dep. Skene. Zawezwaliśmy ministrów, aby od nich otrzymać wyjaśnienia, niestety nie otrzymaliśmy żadnych. Życzyłbym sobie jednak wyjaśnienia co do kwestyi ministeryalnej, wszystko, co powiedziano, jest tylko materyałem do ogólnej dyskusyi, w której często wspominano ludy, trzeba jednak mówić o stronnictwach; zresztą każdy rząd ma pewne trudności. Co do programu zrobiono wiele planów, rzeczą jest parlamentu mieć odwagę załatwienia wielkich wątpliwych kwestyj, aby ostatecznie wiedzieć na czem się stoi, mowa tronowa go niezadowoliła, stronnictwom tylko pokazano światło, a jednak państwo jest pierwszem, nawet ministrowie nie postępują otwarcie.. Trzeba raz myśli swoje wypowiedzieć jasno a nie ciągle obracać się w zakresie lojalności.

Dep. br. Tinti zwraca się powtórnie przeciw dep. Svetecowi. Rządowi okazać trzeba dobrą wolę. Stronnictwa chciałyby podkopać państwo, a to jest zdradą stanu, przeciw której z całą surowością wystąpić należy.

Dep. Rechbauer pojmuje przyczyny niedokładności wyjaśnień ministrów, ale żąda jednak programu, chociaż oczywiśeie nie może być zadowolonym z tego, co tutaj mówiono.

Dr. Giskra: Sądzę, że się jeszcze nie jedno wyjaśni przy szczegółowych obradach nad adresem co obecnie z powodu jawności posiedzeń wydziału stać się nie może. Rząd da szczegółowe wyjaśnienia na rozmaite punkta poruszone tutaj przez deputowanych Grocholskiego, Skenego, Sveteca i Tintego. Na jedno pytanie, mianowicie, jaki *modus procedendi* rząd uważa za najlepszy, aby sprzeciwiające się żywioły wciągnąć do spółudziału w wykonywaniu praw konsty-

---

Liberalizm tutejszy, ile razy dozna porażki politycznej, zawsze mści się na kościele. Na żądania o rozszerzenie autonomii krajowej i gminnej, na żądania wolności, rząd dzisiejszy odpowiedział złamaniem ugody, zawartej z Ojcem św. Kiedy się żądania owe wzmogły lata zeszłego, bardzo wczas rozpoczęła się kampania dziennikarska przeciw klasztorom, do której hasło podał wypadek krakowski. Zaczepieni dziś przez robotników liberalni Wiedeńczycy tem silniej się cieszą nową sztuką Langera: *Ostatni Jezuita*. Nędzny ten rzekomy dramat, przedstawiony w zeszły czwartek po raz pierwszy w teatrze Karola, osnutym jest na historycznym fałszu, zbitym po kilkadziesiąt razy. Ale nawet gdyby był kiedykolwiek istniał Jezuita taki, jakim wystawił autor spowiednika Maryi Teresy, toć przecie za przewrotność pojedyńczego członka zakonu również nie można czynić odpowiedzialnym zakon cały, jak np. z chameleonowych przemian hr. Beusta nie wolno wnosić, że każden mąż stanu jest człowiekiem bez zasad. Tymczasem jednak liberalizm wiedeński tryumfuje — w teatrze.

Z teatru w przedmieściu Leopolda do rusińskiej sceny we Lwowie jest skok dość znaczny. Zmusza mnie do niego taktyka tutejszego dziennika *Zukunft*, który od kilku tygodni nader gorliwie zajmując się sprawą teatru tego, wciąż posługuje się fałszami i denuncyacyami. Główną treścią jeremiad tego organu panslawistycznego jest twierdzenie, że Polacy nie mają prawa, odrywać Rusinów od Rosyi i zmuszać ich do kształcenia własnego, rusińskiego narzecza. *Zukunft* żąda koniecznie, aby Rusini przyjęli język rosyjski, gdyż w przeciwnym razie nie mogą mieć żadnej przyszłości. Da Bóg, będą oni mieli lepszą przyszłość, niż owa papierowa spekulacya, szczycąca się tym dumnym przydomkiem Ale gdyby rzeczywiście stała kwestya tak, że Rusini winni przemienić się w inny naród, w takim razie lepszem prawem mogliby się zamienić na Polaków, a nawet Niemców, lub Turków, niźli na Rosyanów. Wiedeń 19 grudnia.

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy).

XI.
Po dwoch latach.

Parę lat minęło jak dzień jeden; usilnej pracy oddany Albert nie spostrzegł nawet, jak nadeszła chwila, w której mógł powiedzieć sobie: dopiąłem celu, nie ustałem w pracy, a choć droga do szczęścia dość ciężka była, przebyłem ją nareszcie. O, bo też istotnie wiele przecierpiał Albert w tych dwoch latach. Nieprzyzwyczajony do ciągłego a mozolnego zajęcia, nie raz czuł, że słabnie i gdyby nie zachęta i słowo pociechy, po którą do Szarego dworu jeździł od czasu do czasu, gdyby nie kochające spojrzenie Ireny, kto wie czyby nie ustał śród drogi. P. Floquet był ciągle dla niego równie uprzejmym, poruczał mu mniejsze sprawy do prowadzenia, a w końcu gdy się przekonał, że Albert nabrał już wprawy, oddał mu prawie całą klientelę swoją. Tym sposobem Albert ujrzał się po dwoch latach panem swojego losu, posiadającym zupełne zaufanie klientów i swego patrona, do którego pomimo dziwactwa jego, szczerze się przywiązał. Panna Aniela ze swojej strony pracowała również usilnie nad tem, by przyciągnąć do siebie Alberta. Użyła do tego wszelkich środków, w jaki umysł kobiecy jest tak obfity. Czułe spojrzenia, ściśnienia rąk, troskliwość z jaką pamiętała o wszelkich potrzebach Alberta, wszystko to cokolwiek podbić, zjednać i przywiązać może, użytem było, by mu dopomódz do zapomnienia o tej nieszczęsnej, jak ją nazywała, miłości, a choć wiedziała o tem, że Albert jeździł do Szarego dworu, nie zniechęcała się wcale. Któraż zresztą kobieta znająca urodę swoją, a zwłaszcza tak próżna jak nią była p. Aniela, wyznać potrafi choćby przed sobą nawet, że darmo tak się mile uśmiecha, darmo figlarnie główką potrząsa, darmo tak patrzy czule i ogniście; która próżna kobieta zniechęci się wprzódy, zanim nie wyczerpnie całego arsenału kobieteryi, zanim się chyba naocznie przekona, że ten, dla którego tyle starań łożyła, nie widzi ani tych uśmiechów, ani tych spojrzeń i jej wdzięków i przymiotów ocenić nie może. Wówczas dopiero nazwie go niewiernym, lekkim, zmiennym i jeśli nie przed drugimi, to przed samą sobą, przed lustrem, odgrywać będzie efektowną rolę wzgardzonej, nieszczęśliwej ofiary. Więc powiedzieliśmy, panna Aniela nie zniechęcała się wcale, a widząc Alberta, przyjmującego jej nadskakiwania i troskliwość z pewnem uczuciem wdzięczności, czuła się bliską tryumfu. Zapewniała więc ojca o szybkich postępach swoich w sercu Alberta i oboje ciesząc się spólnie, piękne układali na przyszłość projekta.

W tym czasie odbywał się proces, który całą publiczność paryzką mocno poruszał i zajmował; Albert był obrońcą oskarzonego, i gdy nadeszła pora ostatecznej rozprawy, której cały Paryż był przytomny, z taką wymową, z takim ogniem go bronił, że przyjęty żywemi oklaskami przez słuchaczów, złagodził surowy wyrok sędziów i zyskał sobie na zawsze ustaloną sławę. W tłumie przytomnych znajdował się i p. Giraud. Od czasu, w którym go ostatni raz widzieliśmy, zmienił się on znacznie, posiwiał, postarzał i osmutniał bardzo. W samotni swojej, której po rozprawie z Albertem nic nie ożywiało, uczuł się tak opuszczonym i pomimo kapitałów tak biednym, że te wiele uroku w jego oczach straciły. Czując w sobie coraz mniej sił zatęsknił za Albertem, pożałował go nakoniec, a usłyszawszy o mającej się odbywać ostatecznej rozprawie głośnego procesu, w której Albert miał występować publicznie, podążył tam i ostatecznie się skruszył. Spotkawszy się wychodząc z sali sądowej z p. Floquet, uściskał go serdecznie, ze łzami dziękował mu za jego starania i dobroć dla Alberta i nie zostawiwszy czasu p. Floquet do opamiętania się ze zdumienia, w jakie go ta niespodziewana scena wprawiła, wsiadł do powozu i pojechał.

tucyjnych, może teraz i zawsze dać odpowiedź, że jedyną drogą do tego jest droga konstytucyjna. Nie znam innej drogi, żadnej innej obok konstytucyi, żadnej po za konstytucyą (ogólne brawo) i uważam rząd, któryby inną drogę obierał jak konstytucyjną za nierząd. (Missregierung).

Co się tyczy przeprowadzenia ustawy o landwerze w Dalmacyi, nie moją to jest rzeczą: odpowiedź da minister, do którego to należy. Jednakże to mogę twierdzić. że żadną miarą w przeprowadzeziu ustawy o landwerze nie przesadzono, jak tutaj zarzut był zrobiony; podczas kiedy w innych krajach już tego dokonano, rozpoczęto w starostwie Kotarskim dopiero we wrześniu przygotowywać spisy, a właściwe stawienie się zamierzano odłożyć do października; jednak już pierwsza czynność wywołała wzburzenia między ludnością. Co się tyczy wysłania i odjazdu deputacyi nie stawiano żadnych przeszkód, i miała ona więcej niż miesiąc czasu, aby tam i napowrót odbyć podróż.

Dep. dr. Lapenna oświadcza, że żądał w Radzie państwa wyjątkowego stanowiska dla Dalmacyi w kwestyi wojskowej, bo znał dobrze stosunki micjscowe. Zresztą kwestya landwery nie była jedyną przyczyną powstania, kto żył w tym kraju, kto go znał, ten wiedział, że taki wybuch nie długo tylko dał się jeszcze powstrzymać; nie tu miejsce jednak, aby się dłużej nad tem rozwodzić.

Na tem posiedzenie zakończono.

Kronika.

— Do nielicznych pisemek ludowych przybywa z nowym rokiem 1870 nowe zupełnie pod tytułem *Chata*, wydawane przez pp. Bernarda Kalickiego, Józefa Szujskiego WW. wikaryuszów katedralnych księży: Ottona Hołyńskiego i Stanisława Puszeta. Pisemko to, które wychodzić będzie 3 razy na miesiąc, t. j. każdego 1., 11., i 21. w objętości jednego arkusza z rycinami, zawierać będzie żywoty świętych, rzeczy religijne i gospodarskie, wiadomości z nauk przyrodniczych o najnowszych wynalazkach, opisy kraju i zagranicy, powieści moralne, wiersze itp. Oprócz tego, jak podaje odezwa, dołączony będzie miesięczny dodatek zawierający najważniejsze wiadomości polityczne, o nowych prawach krajowych, o sprawach gminnych i rozmaite nowości, a nadto jeszcze otrzyma każdy z prenumeratorów corocznie kalendarz bezpłatnie.

Nie wątpimy, że wszyscy, którym dobro ludu naszego leży prawdziwie na sercu, z przyjemnością powitają wspomnione pisemko ludowe, które w ogłoszonym programie jasno okazuje, iż znane mu są moralne potrzeby ludu naszego, że wie jakiego on przedewszystkiem potrzebuje pokarmu dla swego umysłu, i że w tem wydawnictwie nie szuka własnej, ale jedynie ludu naszego korzyści. Że zaś od tego programu nie odstąpi wydawnictwo *Chaty,* mamy tem pewniejszą rękojmię, że spotykamy tam zapewnioną pomoc kapłanów, którzy będąc dawniej pośród ludu i dla dobra tegoż pracując, nietylko iż potrzeby jego dokładnie znają, ale nadto potrafią do nich zastosować pismo pod każdym, szczególniej zaś religijnym względem. Wszystko to daje nam nadzieję, że ludzie zajmujący się sprawą oświaty ludu, szczególnie kapłani, do których ta sprawa głównie należy, i którzy też głównie dotąd nią się zajmowali, poprą wszelkiemi siłami wydawnictwo *Chaty*. Spodziewamy się zwłaszcza, że nietylko będą się starali o jak największe rozpowszechnienie pisemka, które pod względem taniości nie ma równego, że będą chętnie pośredniczyć w zbieraniu i przesełaniu przedpłaty tak, aby to pisemko mogło znaleść miejsce i w czytelniach i w szkole, a szczególnie w pojedyńczych chatach zamożniejszych wieśniaków, ale że będą się nadto starali, zawiązać i utrzymać łącznik między czytelnikami a wydawnictwem, zasilając redakcyę wiadomościami miejscowemi. Zwłaszcza należałoby przysyłać wiadomości o wszystkich pięknych przykładach, bo one przywiązują czytelników do pisma i działają skuteczniej, niż najwymowniejsze nieraz nauki.

Wydawcy dając pismo tak tanio, że przy najpomyślniejszym zbiegu okoliczności zaledwie na pokrycie nakładu liczyć mogą, czynią zadość swojej powinności, na przyjaciołach oświaty ludu, na duchownych zwłaszcza cięży ten obowiązek uczynienia zadość wskazanym wyżej potrzebom, a po ich miłości religii, ojczyzny, kraju i ludu spodziewać się należy, że im zadość uczynią.

— Z powodu śmiesznej owacyi jaka spotkała Ojca Hiacynta w Nowym Yorku *Peregrine Pikles* w *Tribune de Chicago* w następny sposób drwi sobie ze swych spółziomków:

„...Zaledwie wylądował on (O. Hiacynt) w New-Yorku, a już wielki lud amerykański tłumnie go okrążył. Amerykanie nie zadawalniają się samym jego widokiem, chcą jeszcze wiedzieć o wszystkiem co ma z nim jakikolwiek stosunek. Chcą wiedzieć, o której godzinie Wiel. Ojciec wstaje; czy się kąpie lub nie; co jada na śniadanie; dokąd z rana wychodzi; jakiej wielkości nosi paznokcie; o której godzinie je obiad; z której strony włosy rozdziela; z jakiego płótna koszule używa; czy chrapie lub nie przez sen, a jeśli chrapie to po angielsku czy po francuzku. Służący, który mu obiad podaje, jest uważany za uprzywilejowaną istotę, może bowiem wiedzieć dokładnie, czem się żywi ten wielki człowiek. Służącej, która zajmuje się uporządkowaniem apartamentu jego, zazdroszczą inne pokojówki, ona bowiem może czasem pochwycić ze szczotki do włosów choćby jeden włosek wielkiego męża. Właściciele hotelu, w którym stanął Wielebny Ojciec znakomitą wyświadczyliby usługę wielkiemu amerykańskiemu narodowi, gdyby chcieli wystawiać u drzwi wchodowych hotelu taki n. p. dzienniczek:

„7. godzina z rana. — Ojciec Hiacynt obrócił się i wyciągnął w łóżku."

„8. godzina z rana. — O. Hiacynt ubierając się oderwał przypadkiem guzik od koszuli i zaklął po francuzku."

„9. godzina z rana. — W tej chwili O. H. je śniadanie złożone z krwawego boefstecku, jaj na miękko i kawy. Pogłoska, która się rozeszła, jakoby O. H. znalazł włos w potrawie jest bez żadnej podstawy."

„10. godzina z rana. — O. H. tylko co kichnął."

„10½ godz. z rana. — O. H. zadzwonił i kazał sobie przynieść cognac'u."

„11. z rana. — O. H. zmienił koszulę! Wkrótce weźmiemy z niej miarę, którą nie omieszkamy podać do publicznej wiadomości."

„12. z r. — O. H. oświadczył Wieleb. O. Adolfowi-Fromage-à-la-Crême, iż nie będzie przytomnym na powszechnym Soborze."

„1. z poł. — O. H. utarł nos z dobrym skutkiem."

„2. z poł. — Pije *lunch de „Finan Haddie"* i piwo.

„3. z poł. — O. H. utarł nos znowu, lecz chciałby, by do tego czynu żadnego religijnego nie przywiązywano znaczenia. Właśnie wyprawił list do Francyi, donosząc iż tylko z powodu mózgowego kataru nos uciera."

„4. z poł. — O. H. nie chciał ofiarować chustki swojej Gustawowi-Adolfowi."

„5. z poł. — O. H. je obiad w tej chwili. Skład obiadu będzie ogłoszony w rannych dziennikach."

„6. z poł. — O. H. zasnął w fotelu, z nogami spartemi na kominku. Pogłoska krążąca iż wyciągając nogę urwał jedną szalkę jest kłamliwą. Naczelna pokojówka zaręcza iż O. H. nie nosi wcale szalek."

„7 z poł. — O. H. zapewnił pastora metodystów, iż nie jest katolikiem."

„7. g. 30 m. z poł. — O. H. zapewnił pastora baptystów iż jest katolikiem."

„7. g. 45 min. — O. H. powiedział pastorowi presbiteryańskiemu iż był kiedyś katolikiem."

„7. g. 50 m. — O. H. rzekł w tej chwili pastorowi unitaryście, iż sam nie wie czem jest."

„8. g. z poł. — O. H. zadzwonił i kazał sobie przynieść sody-water."

„9. g. z poł. — O. H położył się do łóżka. Powiesił surdut na poręczu, kamizelkę rzucił w nogi łóżka, wziął do ręki zegarek, a resztę ubrania cisnął na podłogę. Na głowie ma nocną czapeczkę z włóczki czerwonej."

„10. g. z poł. — Ostatnie wiadomości! O. H. chrapie. Nie ma innych nowin na ten wieczór."

P. Jakób wracał do domu w najlepszym humorze, widział się bowiem u szczytu swych marzeń. Nie mógł wątpić o dobrem usposobieniu Alberta dla Anieli, a choć także wiedział o jego wycieczkach do Szarego dworu, nie przypisywał temu wielkiej wagi: „gdzież tej p. Irenie. mówił, do mojej Anielci, jak ziemi do nieba!.." Sądził więc, że ta różnica i dla Alberta jest widoczną, i że zwycięstwo Anielci nie ochybne. Zresztą postanowił nic mu nie mówić o rozczuleniu i dobrej dyspozycyi wuja, lecz zręcznie ofiarować mu rękę Anielci, a obietnicą przeprowadzenia zgody z wujem i świetną perspektywę majątku, ostatecznie skłonić już dawniejszemi obowiązkami wdzięczności związanego Alberta, do zapomnienia o swojej dla Ireny miłości; natenczas dopiero pojechać do p. Giraud sprowadzić go do siebie i szczęśliwą parę do ołtarza poprowadzić. Tak kombinował p. Jakób i w najlepszym humorze, jakeśmy to powiedzieli, powracał do domu.

Albert tymczasem wróciwszy już dawniej siedział zamyślony. Ale te myśli tak były radośne i tak weselne, że się jak dziecko przez sen sam do siebie uśmiechał, a w duszy taką czuł miłość, że cały świat chciałby przycisnąć do serca, wszystkim i każdemu z osobna mówić o szczęściu swojem i o walkach przebytych. Za chwilę chciał jechać do Szarego dworu, ale czekał aż przejdzie pierwsze wrażenie, bo czuł, że teraz nadto wzruszony by znieść spojrzenie tej, dla której tyle wycierpiał, lecz której teraźniejsze swe szczęście zawdzięczał. W zamyśleniu nieuważał jak p. Aniela weszła z cicha do pokoju i stanęła przed nim w tak malowniczej postawie i z takim pięknym i czułym wyrazem twarzy, że go istotnie szkoda było dla Alberta, który go w tej chwili ani mógł nawet ocenić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Sytuacya w Wiedniu zawsze ta sama. We wtorek miała się odbyć rada ministrów pod prezydencyą cesarza, lecz N. P. pojechał do Reichenau, nie spiesząc się bynajmniej z rozstrzygnięciem przesilenia, bo nie ma ochoty ani pożegnać się z mniejszością, ani wzmocnić bez twardej konieczności centralistów, a nie może znaleźć nowego gabinetu, odpowiadającego wymaganiom chwili. Hr. Alfred Potocki wydaje się być dziś jedynym kandydatem na prezesa nowej rady, jedynym człowiekiem używającym dość zaufania korony i mającym dosyć powagi moralnej, aby stanąć na czele energicznego rządu. Podobno hr. Potocki stanowczo odmówił tego zaszczytu, co łatwo pojąć, tak ze względu na kielich goryczy, jaki kochani ziomkowie chwalebnym zwyczajem podaćby mu nieomieszkali, jak i ze względu na trudność w dobraniu kolegów. Austrya ma wszystkiego podostatkiem tysięce dziennikarzy, miliony tuzinkowych polityków, biliony liberałów i wszelkiego gatunku mędrców, lecz na prawdziwych i praktycznych mężów stanu od dawna nieurodzaj panuje.

Burza przeciwko kanclerzowi wzrasta. Hr. Andrassy ma mu płatać zaplecami rozmaite sztuczki, bo chętnie zająłby jego miejsce. Ks. Karlos Auersperg stawia za warunek swej prezydentury ustąpienie hr. Beusta. *N. fr. Presse* prowadzi dalej wojnę podjazdową, berlińskie dzienniczki atakują życie prywatne niegdyś saskiego ministra. Wreszcie *Vaterland* zarzuca kanclerzowi fałszowanie na wielką skalę opinii publicznej przez jego prasę i woła głośno: precz z grabarzem Austryi! Dopóki szan. organ konserwatywny nie znajdzie nowego kanclerza, lepszego od p. Beusta, dopóty pozwoli nam kontentować się dzisiejszym. Bronić go, ani perfekcyą ogłaszać nie myślimy, ale boimy się zastępcy wychodzącego z łona stronnictwa, którego *Vaterland* równie jak i my w sercu nie nosi.

Podkomisya adresowa odbyła dwugodzinne posiedzenie we Wtorek. Obecni byli wszyscy ministrowie prócz hr. Taaffe. Prezydyum obu Izb miało audyencyę u Cesarza, który podobno dość zimno przyjął tych panów. Przedtem N. pan dał godzinne posłuchanie hr. Leonowi Thun. Klub polski powierzył pp. Grocholskiemu, Potockiemu i Zyblikiewiczowi redakcyę ustępu mowy tronowej o rezolucyi galicyjskiej. Jeżeli wniosek powyższy upadnie w wydziale, wniesionym będzie powtórnie w Izbie, a w razie odrzucenia Polacy mają, według doniesień dzienników wiedeńskich, uchylić się od rozpraw nad adresem i przeciwko całemu adresowi głosować.

W Paryżu wszyscy są przekonani o istnieniu kryzys ministeryalnej, lecz żadnych nie ma na to faktycznych dowodów. *Jour. des Dèbats* zaręcza, że hr. Daru rzekł do swych kolegów: „Od dziesięciu lat raz jeden widziałem tylko cesarza i ani chwilę nie było między nami mowy o utworzeniu gabinetu lub mojem wejściu do składu rządu." Buffet miał również oświadczyć: „Nie tylko dotąd między mną i Ollivierem nie miały miejsca żadne układy względem jakiejkolwiek kombinacyi ministeryalnej, ale nikt nawet nie proponował mi przyjęcia teki." *France* utrzymuje, że niepodobieństwem jest znaleść dostateczną liczbę ludzi posiadających zaufanie cesarza i poparcie Izby, a różnice zapatrywań czynią możebnem utworzenie tylko przejściowego gabinetu.

Gabinet florencki pospieszył odroczyć Izby, może dla uratowania własnego żywota.

Koncylium wolnomyślne, chwilowo zawieszone przez policyę, rozeszło się ostatecznie, w skutek wewnętrznych niesnasek. Francuzi wnieśli polityczno demagogiczny program, któremu Ricciardi przedstawił inny, wyłączający politykę. Ztąd zwada i rozbicie kompletne. Sławiona mądrość wolnych myślicieli, mająca zawstydzić przestarzałą mądrość pruchniejącego Rzymu, sama sobie dała świadectwo, tego co pospolicie głupstwem się zowie.

Times spodziewa się przyjścia do skutku kanału przez cieśninę Nicaraqua, łączącego oceany: atlantycki i spokojny, koszta obliczono na 20 milionów funtów str. Ostateczny rezultat kanału suezkiego wpłynie na losy tego projektu.

Ostatnie wiadomości.

Rzym.

20 gr. Dziś odbyła się trzecia kongregacya Soboru. Zawiadomiono o wyborze 14 Ojców Soboru do komisyi w sprawach wiary. Należą do niej między innymi Arcybiskupi: Cambray, Utrechtu, Poznania, Malines, Baltimore, Westminster; Biskupi: Poitiers, Caën Sion i Paderborn, prymas węgierski i patryarcha armeński. Dziś ogłoszono bullę papiezką z d. 12 paźdz., która ogranicza ze względu na ducha czasu liczbę przypadków zastosowania cenzury kościelnej.

22. gr. Cesarzowa Elżbieta przyjmowała uroczyście w pałacu weneckim wszystkich Biskupów austryackich i węgierskich.

Kryzys ministeryalna nie postąpiła wcale i wszystkie doniesienia zgadzają się, że przeciągnie się do zebrania Rady państwa. Cesarz miał wezwać mniejszość ministeryalną o przedstawienie oddzielnego memorandum. Korespondent wiedeński *Czasu* (E) twierdzi, że frakcya pana Giskry odrzucenie rezolucyi galicyjskiej motywuje względem na Rosyę. Jest to najsłabszy argument i niezręczny wybieg, który najmniej zaważy na szali, bo sprawy zewnętrzne są w rękach kanclerza, który mieszać się w nie bürgerministrom nie pozwoli i cesarza zupełne zaufanie posiada. *Wanderer* utrzymuje, że hr. Alfred Potocki po konferencyi z kilkoma członkami delegacyi cofnął swoją dymisyę. Hr. Taaffe zajmuje się tylko sprawami swego wydziału i przewodnictwo gabinetu prowadzi *de facto* najstarszy wiekiem minister Plener.

Konstantynopol 21 grud. Z powodu nieporozumień między Portą i patryarchą greckim, patryarcha zażądał dymisyi, której W. Wezyr przyjąć nie chce.

Paryż 22 gr. Ks. Napoleon ma objąć napowrot wiceprezesostwo rady tajnej. Prefekt Lyonu, Chevreau, został powołany do Paryża. (Najzdolniejszy z prefektów i dzielny administrator od dawna uważany jest za kandydata do teki spraw wewnętrznych). *La France* utrzymuje ponowienie, że cesarz polecił Ollivierowi utworzenie gabinetu.

Rozmaitości.

Seminaryum polskie w Rzymie.

(Kilka wspomnień z pobytu w Rzymie).
(Ciąg dalszy.)

Przy końcu kwietnia r. 1866 zapowiedziano nam ku wielkiej naszej radości, że będziemy przedstawieni Ojcu św. Gdy wreszcie dzień ów nadszedł, udaliśmy się wszyscy do Watykanu, a z nami przełożeni i O. Aleksander Jełowicki, który miał doręczyć Świętopietrze polskie. Po chwili oczekiwania w sali konsystorzów tajnych oznajmiono nam, że Ojciec św. się zbliża. Wszedł ze zwykłą sobie swobodą, a gdy nas zobaczył w rzędzie klęczących zawołał wesoło: *Ecce pusillus grex* (oto mała trzódka). Wtedy O. rektor Semeneńko złożył mu podziękowanie za ciągłą opiekę nad naro-

dem polskim, której to seminaryum nowym jest dowodem i dodał: Ojcze święty! oto pierwsze roślinki polskie zaszczepione na chwałę Kościoła proszą o twoje błogosławieństwo. Na co Ojciec św. odrzekł: „Błogosławię wam — przybyliście tutaj nabrać ducha Bożego i nauki, bądźcież wiernymi powołaniu waszemu i obowiązkom, abyście kiedyś, gdy wam Bóg pozwoli wrócić do kraju, stali się pociechą dla tego wielce nieszczęśliwego narodu.“ Poczem dodał kilka słów zachęty, zbliżył się do każdego, dał medalik, pozwolił ucałować rękę i nogę, wreszcie pobłogosławił i odszedł żegnając nas czule: *Addio miei figliuoli! adio mio caro Rettore!* (bądźcie zdrowi moi synowie, bądź zdrów mój rektorze!) Wróciliśmy do domu uradowani i wzruszeni, a dzień ten pozostanie na zawsze drogiem wspomnieniem. Patrzyłem wtenczas z blizka na Ojca św., więc i obraz jego głęboko utkwił w duszy; sutanna na nim biała, pas również biały, trzewiki czerwone, ozdobione krzyżem, który się zwykle całuje, wzrost średni i wcale nie szczupły, twarz pełna i jeszcze świeża, a na niej rozlany wyraz pogody, otwartości i ujmującej słodyczy, oko czarne, czyste i żywe, czoło jasne, włos biały lecz pełny, cała postać dziwnie pociągająca We dwa tygodnie poźniej, tj 16 maja, Ojciec święty raczył odwiedzić skromne i ubogie progi nasze. Przybył w orszaku kardynała Clarellego, Arcybiskupów Merode'go i Franchi'ego, kilku monsignorów i zwykłej świty, a pobłogosławiwszy nas klęczących przy drzwiach, wszedł po schodach kwiatami ustrojonych. I naprzód pomodlił się w kaplicy, gdzie na widok obrazu św. Jana Kantego wyrzekł: „Oby Polska teraz miała takich kapłanów.“ Potem w sali rekreacyjnej usiadł na tronie, my zaś w rzędzie uklęknęli. Tutaj powiedział do nas kilka słów gorących, zachęcając nas do „pobożności, miłości Kościoła i pracy gorliwej, abyśmy się stali kiedyś pomocą i ulgą dla tego nieszczęśliwego królestwa *(infelice regno)*“, poczem dodał tonem nieco żartobliwym: „ten naród polski jest trochę dobrym i trochę złym *(poco buona, poco cattiva)*, musiał on dużo zawinić, kiedy go P. Bóg tak karze, lecz musi on także być Panu Bogu drogim, bo „*quem Deus diligit, castigat.*“ (Kogo Bóg miłuje tego chłoszcze). Na co O. Piotr Semeneńko odrzekł: „Ojcze święty, oto i ta garstka pracować będzie, aby Polskę całą uczynić świętą.“ Poczem Ojciec św. odwiedził nasze celki i refektarz, a wszędzie powiedział coś wesołego lub serdecznego. Od kucharza np. zażądał, by mu zostawił ulubioną potrawę *fritture*, jednego z alumnów potargał za włosy, innego nazwał tłuścioszkiem, — innego mianował swoim *secretarietto*, sekretarzykiem — więc i my go wszyscy z taką swobodą, jak dzieci ojca otaczali. Gdy wszedł do biblioteki, napadliśmy obces na niego i nie wypuścili, dopóki nam swoich fotografii nie podpisał. Długo się ociągał jakby staruszek, wreszcie musiał ustąpić Tak zabawiwszy u nas prawie godzinę, zostawił błogosławieństwo swoje i odjechał żegnany okrzykami ludu.

Gościowi wysokiemu należało się podziękować za uprzejme odwiedziny — więc w kilka dni byliśmy znowu w Watykanie, ale tylko komisya nadzorcza, O. Piotr Semeneńko i dwoch alumnów. Przyjął nas z tąż samą serdecznością, a na krótką przemowę Ojca Rektora odrzekł: *I poveri Polacchi vanno male* — biednym Polakom zle idzie, i w czułych słowach ubolewał nad smutnym stanem Kościoła polskiego „iż karność zepsowana a co najgorsza, tradycye nawet giną Przeciwnie we Włoszech, chociaż prześladowanie się sroży i nie brak odstępców, jednak część dobra stoi silnie jako falanga i nie daje upaść tradycyom.“ Tutaj Arcybiskup Franchi (nasz wielki przyjaciel) wtrącił: że Biskupi polscy są wygnani lub prześladowani, na co Ojciec św.: „Prawda, ten nieszczęśliwy naród żyje w ciągłym ucisku, więc nie dziwna, że prawa kościelne rozwinąć się nie mogą, bo na to potrzeba swobody. Wy więc (tu zwrócił się do nas) macie pracować nad wskrzeszeniem ducha kościelnego i być jako *lucernae ardesites in loco caliginoso*, *vere caliginoso.* Tutaj jeden z alumnów odważył się powiedzieć: „*Noi speriamo in Dio* — mamy tę nadzieję w Bogu.“ „*Bravo, bravo*, zawołał ucieszony Ojciec św.: więc oni rozumieją po włosku. Ten narod polski ma dobre ucho do nauczenia się obcych języków. Słyszałem Polaków mówiących po francuzku jak rodowici Francuzi.“ A Ojciec Piotr dorzucił: „Polacy mają także serce skore do nauczenia się prawdy.“ Otrzymawszy błogosławieństwo wróciliśmy do domu.

Odtąd Ojciec św. nie przestał nam dawać ciągłych dowodów spółczucia. Ilekroć przejeżdżał obok nas i zobaczył zielone pasy (takie bowiem nosiliśmy) zaraz składał ręce jakby do modlitwy i całem sercem nam błogosławił. Kiedyśmy czasem w Kościele zbliżyli się do niego, zaraz nas witał czułemi słowy: *o miei poveri Polacchi* (o moi biedni Polacy); raz patrząc na nasze słomiane kapelusze nazwał nas żartobliwie pielgrzymami i dodał: „biedni ci Polacy, żyją w ciągłej niedoli.“ W wilię Bożego narodzenia r. 1866, gdyśmy mieli zasiadać do spólnej wieczerzy, przychodzi poseł z Watykanu i przynosi nam w darze od Ojca świętego r i c o t t ę to jest ser z mleka migdałowego, który mu zakonnice ofiarowały. Nie powiem, aby ser ten był nadzwyczajnie dobrym, wszakże pamięć ta Ojca św. w dzień dla nas tak uroczysty była nam bardzo miłą. (D. n.)

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 23. Grudnia.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	243	—	244	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	199	50	200	75
Banku hyp. g. z wpł. 40%	95	—	97	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	87	—	87	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	75	78	50
Banku hypot. galic. 6%	88	40	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	10	73	60
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	80
Dukat cesarski	5	76	5	84
Napoleondor	9	82	9	92
Półimperyał rosyjski	9	96	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Śrebro	121	50	123	25

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	40	8	50
Żyto	160	4	40	4	60
Pare Pszenicy	170	—	—	—	—
Pare i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	40	4	50
Hreczka	140	4	50	4	60
Koniczyna	180	45	—	46	—
Rzepak	150	13	—	13	50
Lnianka	150	10	—	10	50
Groch	180	5	50	6	—
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	12	—	12	25

Kursa z dnia 22. grudnia 1869,

godz. 2. min. 10 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 78—. Akcye banku anglo-austr. 273.— Anglo węg 85.—. Akcye Karola Ludw 242 50. Kolej siedmiogrodzka 167 50. Kolej południowa 258 60. Kolej alföldz. 173 50. Kolej państwowa 397 50 Kolej lwowsko-czerniowiecka 200.25. Kolej węg półn.-wsch 161 50 Kolej północna 211 50. Kolej Rudolfa 165 —. Kolej węg. wschodnia 90 — Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72 60 Losy 1864 r 117.—. Kolej Nadcisańska 247 75.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.